



senność

WOJCIECH
KUCZOK



. . . w serii ukazały się . . .

Lidia Amejko *Żywoty świętych osiedlowych*

Dawid Bieńkowski *Nic*

Dawid Bieńkowski *Biało-czerwony*

Jacek Dehnel *Lala*

Jacek Dehnel *Rynek w Smyrnie*

Izabela Filipiak *Magiczne oko. Opowiadania zebrane*

Manuela Gretkowska *My zdies' emigranty*

Manuela Gretkowska *Kabaret metafizyczny*

Manuela Gretkowska *Tarot paryski*

Manuela Gretkowska *Podręcznik do ludzi*

Manuela Gretkowska *Namiętnik*

Henryk Grynberg *Drohobycz, Drohobycz*

Mariusz Grzebalski *Człowiek, który biegnie przez las*

Marek Kochan *Plac zabaw*

Włodzimierz Kowalewski *Światło i lęk*

Włodzimierz Kowalewski *Excentrycy*

Wojciech Kuczok *Gnój*

Wojciech Kuczok *Widmokrąg*

Wojciech Kuczok *Opowieści przebrane*

Marian Marzyński *Sennik polsko-żydowski*

Jarosław Maślanek *Haszyszopenki*

Tomasz Piątek *Pałac Ostrogskich*

Janusz Rudnicki *Mój Wehrmacht*

Janusz Rudnicki *Chodźcie, idziemy*

Sławomir Shuty *Zwał*

Sławomir Shuty *Cukier w normie z ekstrabonusem*

Sławomir Shuty *Ruchy*

Mariusz Sieniewicz *Czwarte niebo*

Mariusz Sieniewicz *Żydówek nie obsługujemy*

Mariusz Sieniewicz *Rebelia*

Marek Soból *Mojry*

Jerzy Sosnowski *Prąd zatokowy*

Wojciech Stamm *Czarna Matka*

Magdalena Tulli *W czerwieni*

Magdalena Tulli *Sny i kamienie*

Magdalena Tulli *Tryby*

Magdalena Tulli *Skaza*

Witold Wedeck *Czarne rondo*

. . . a r c h i p e l a g i . . .

WOJCIECH KUCZOK
senność

Copyright © by Wydawnictwo W.A.B., 2008
Wydanie I
Warszawa 2008

Adam jest zmęczony, wciąż niewiele miejsc się zwalnia, ludzie cuchną słodko-kwaśnym potem, wchodzą i wychodzą, Adam usiadłby, ale wie, że wymiana staruszek na przystankach nie pozwoli mu przysiąść na dłuższą chwilę w spokoju, będzie musiał ustąpić miejsca albo udawać, że zasnął, wysłuchiwać pochrząkiwań, stękań, westchnień, litanii do Jezusa Marii Boga Świętego, więc woli poczekać, aż autobus wyjedzie za miasto, może sobie jeszcze trochę postać, och, dzisiaj może się jeszcze pomęczyć, dziś wiele by zniósł w związku z tym, co wreszcie się udało definitywnie zakończyć, dopełnić, usankcjonować: Adam przed godziną przestał być studentem. Niby nic, formalność, a jednak wzruszył się wagą tak zwanej chwili historycznej; gdybyż życie składało się wyłącznie z takich formalności, gdybyż wzruszenie towarzyszące tak zwanym chwilom historycznym znane było wszystkim ludziom, myśli Adam, świat byłby przyjazny, być może nawet nieznośnie przyjazny, być może nawet tłumy rozanielonych permanentnym wzruszeniem ludzi zadusiłyby się w przyjaznym uścisku, tymczasem jednak Adam czuje się z siebie zadowolony, przestał być studentem, a razem z nim tego dnia

zdało egzamin jeszcze kilkanaście osób z roku, Adam przyszedł dość późno, żeby nie czekać godzinami, nie denerwować się, poza tym wolął być sam, wszedł, zdał, i przyjął gratulacje. Jeden z profesorów, ten, który miał na niego oko przez całe studia (nie było to oko przyjaźne), ścisnął mu dłoń nieco mocniej niż inni, ścisnął ją też nieco dłużej, właściwie to wyraźnie dłużej, na tyle długo, by Adam poczuł się zmieszany, zawstydzony, profesor ścisnął tak długo, aż Adam się spłonił, zarumienił, wtedy profesor, ten, co łypał na niego nieprzyjaznym okiem przez całe studia, zapytał (ale tak jakby na stronie, w kierunku profesorów): „A co pan taki nieśmiały?”, i wciąż nie przestając mu dłoni ścisnąć, niby gratulacyjnie (Adam czuł, że to uścisk wrogi, natrętny, zbyt silny), dodał: „Więcej śmiałości, drogi panie, będzie pan teraz leczył ludzi, nie może pan być taki płochliwy”, i zachichotał w stronę profesorów, wymuszając i na nich chichot, i wciąż jeszcze trzymając dłoń Adama, czując nad nim władzę, bo Adam nie bardzo miał pomysł, jak się wyswobodzić, profesor mrugnął tym swoim okiem od wielu lat mającym nieprzyjazne baczenie, mrugnął do Adama tak oblesnie, tak wulgarnie, tak antyporozumiewawczo, że Adam, mdłości powstrzymując, wyszarpnął dłoń niezgrabnie, aż komisji chichot zamarł na ustach. Adam, wyswobodziwszy się od dłoni, oka i chichotu, uklonił się i wyszedł, i z każdym kolejnym krokiem czuł silniejsze zadowolenie, wszak wszystko dobiegło końca, po raz ostatni wróci z Akademii autobusem do domu, po raz pierwszy będzie nim jechał jako dyplomowany

naprawiacz ciał, a ściślej mówiąc, kości, oto więc pozostając w cudownej aurze namaszczenia, uwiesił się na uchwycie i czeka cierpliwie, aż autobus wyjedzie za miasto. Adam śmiało spoziera na pasażerów, czując, że jego nastrój uwznioślony udzielić się może temu i owemu, czuje, że spoglądając na ludzi śmiało, pewnie i wzniośle (choć nie wyniośle), panuje nad ich spojrzeniami, postrzegając ich z perspektywy człowieka śmiałego, pewnego i uwznioślonego, włada ich postrzeganiem; Adam rozważa, na ile taka sugestia jest trwała, rozmyśla, o ileż łatwiej jest żyć ludziom, którzy zachowują pełnię kontroli nad tak zwanym pierwszym wrażeniem, o ile lżej jest żyć ludziom, którzy robią dobre wrażenie, odwzajemniają spojrzenia, uśmiechy, głowę trzymają lekko zadartą do góry, podbródek wysoko, odważnie, wzniośle (choć nie wyniośle); lecz oto do autobusu wchodzi chłopiec, a nawet mężczyzna.

Ładny, a nawet przystojny chłopiec, a nawet mężczyzna siada pod oknem, ot tak sobie, bezrefleksyjnie, zdrowo, normalnie siada, chociaż wciąż jeszcze wymiana staruszek i niewiele miejsc wolnych, on w chłopięcym swym roztargnieniu, a nawet męskiej bezpardonowości klapie na siedzenie, jeszcze swoje kłapięcie wzmacniając westchnieniem, jak to mu dobrze się zasiadło, jaka to rozkosz dla jego chłopięco-męskich nóg, zdrowych i silnych, jednakowoż nie lubiących stać po próżnicy; Adam zauważa w chłopcu pewien rodzaj, jak by to nazwać, myśli, pragmatyczności, o tak, Adam jest zauroczony pragmatyzmem chłopca, a nawet męż-

czynny, który sprawia wrażenie, jakby obliczył sobie, że nie powinien marnotrawić energii na stanie w autobusie, jeśli choć jedno miejsce jest wolne, chłopiec, a nawet mężczyzna robi na Adamie dobre wrażenie, jest władcą pierwszego wrażenia, tym swoim pewnym i wzniosłym niemalże zajęciem wolnego miejsca dowodzi, że w jego zdrowym chłopięco-męskim umyśle nie ma miejsca na zbyteczne rozterki, przez jego chłopięcą, a nawet męską myśl nigdy nie przemknął dylemat, czy można usiąść, skoro staruszki, czy raczej możliwość staruszek, staruszki potencjalne, czają się i dybią na siedzenie. Adam nie może się oprzeć widokowi chłopca, a nawet mężczyzny, wpatruje się w niego ukradkiem, póki nie napotyka wzroku chłopca, a nawet mężczyzny odbitego w szybie, spotkanie tego spojrzenia Adam uznaje za antycypację spotkania bardziej bezpośredniego, Adam wiedziony jest przecuciem, że chłopiec, a nawet mężczyzna zaprosił go swoim odbitym spojrzeniem na miejsce obok siebie, a może tylko dał przyzwolenie, Adamowi to wystarcza, za przyzwoleniem przysiadają się więc obok, mimo staruszek, których akurat nie ma, ale w każdej chwili mogą etc. Przysiadają się, ale nie wie, co dalej, chłopiec jest obok i mężczyzna jest obok, Adam nie wie, do kogo zwrócić się najpierw, na kogo spojrzeć w pierwszej kolejności, na chłopca w mężczyźnie czy też na mężczyznę w chłopcu, nie może się zdecydować i wcale na nich nie patrzy, rękę tylko kładzie na siedzeniu tuż obok męskiej ręki chłopca, kładzie i czeka, czy chłopiec w mężczyźnie drgnie, czy też mężczyzna

w chłopcu się wzdrygnie. Adam łapie się na myśli, która go nieco peszy i przestrasza, oto bowiem zdrowym silnym buhajowatym samczym i bóg wie na jakie jeszcze sposoby męskim chłopcem zachwycony, chciałby móc go leczyć, chciałby, żeby ten mocny, rzeński i krzepki byczek miał jakieś małe stłuczonko, drobne zwichniatko, ewentualnie nieskomplikowane złamanko, Adam mógłby wtedy dotykać go w sposób jawny i uprawniony, chłopiec, a nawet mężczyzna powierzyłby mu wtedy swoje kości, a nawet ciało, byłby mężczyzną obdarzającym Adama chłopięcym zaufaniem, Adam zaś namiętnie opukiwałby, nastawiałby, naprawiałby chłopięcość w męskości, lecz mężczyzna o chłopięcej kondycji, młodzieńczym zdrowiem promienny, pozostaje dla Adama nietykalny, można tylko, siedząc u jego boku, napać się skrycie, rezonować wewnętrznie, pomrukiwać ksośnie, gęsią skórę chowając pod rękawem kurtki. Adam przymyka oczy i czuje męskość chłopca u swego boku, sam jest przybocznym, parobkiem chłopca, giermkim mężczyzny, chciałby usłyszeć od niego jakiś rozkaz wypowiedziany głosem gromkim i nieznośnym sprzeciwu, chciałby spełnić go nie dość szybko i zostać karnie uderzonym, albo wypełnić go sprawnie i otrzymać pochwałę; Adam roi sobie siebie u boku męskiego chłopca i nawet nie zauważa, kiedy porusza małym palcem, dotykając jego dłoni. Chłopiec, a nawet mężczyzna reaguje natychmiast, spogląda na Adama z dezaprobatą, wstaje i przechodzi na koniec autobusu, który już dojeżdża do przystanku, tam chłopiec